

„Letnie opowieści- w ogrodzie botanicznym”

Małgorzata Szczęsna

-Wstawajcie, dziś jedziemy do ogrodu botanicznego- budzi nas tata.

Mama robi omlet i kakao. Zjadamy wszystko z apetytem i wyruszamy. Już za bramą ogród wita nas pięknymi zapachami. Wokół rosną róże, bez, jaśmin, lawenda. Kręci mi się w głowie, gdy stoimy koło pnącej się rośliny.

- To wiciokrzew, ma piękne żółte płatki i bardzo długie pręciki!- Mateusz nachyla się nad kwiatem i.....

- Apsik, apsik, apsik!

- Chodźmy na górę, to ci przejdzie- Karinka biegnie w kierunku trzech specjalnie usypanych pagórków. Rosną na nich rośliny takie jak w Tatrach, Pieninach, Bieszczadach. Wspinamy się wąską ścieżką na najwyższy szczyt. Widzimy tam siedzącą panią, która patrzy na ogród i coś zapisuje w notesie. Cicho schodzimy drugą stroną wzniesienia. Zatrzymujemy się koło małego stawiku, z którego spływa na dół woda, przypominająca górski potok.

- Ta pani to pewnie poetka albo pisarka- mówi Mateusz.

- Może pisze wiersz o kwiatkach lub powieść- zastanawia się Karinka.

- A może książkę dla dzieci o zaczarowanym ogrodzie...

Rodzice właśnie wchodzi do dużej szklarni. Biegniemy do dżungli. Tak, właśnie do dżungli, bo tam są tropikalne rośliny!

- Nie dotykajcie niczego!- prosi tata- Nie znamy tych roślin. Niektóre z nich są na pewno trujące. Mogą być pokryte toksycznymi preparatami, aby roślinki nie chorowały.

Podziwiamy owoce: mandarynki, cytryny, ananasy. Pierwszy raz je widzę, gdy rosną, a nie w sklepie. Biegniemy za tatą, który fotografuje swoje ulubione storczyki. Tuż koło niego pan rozkłada statyw, na nim umieszcza duży aparat i też robi zdjęcia.

- Może to fotograf i jego prace ukażą się w jakiejś książeczce lub na wystawie- mówię cicho do Karinki.

- Gorąco i parno w tej dżungli- narzeka Mateusz.

Wychodzimy ze szklarni i szukamy jakiegoś miejsca w cieniu. Siadamy na ławce i jemy kanapki z serem, popijając wodą. Nagle dobiega do nas muzyka. Daleko, naprzeciw nas, siedzi jakaś osoba oparta o pień drzewa i cichutka gra na flecie. Jemy w ciszy, wsłuchując się w magiczne dźwięki.

- Chciałbym sfotografować jeszcze kosańce i lilie- mówi tata i idzie w kierunku kolekcji tych roślin, które pokrywają tu, jak dywan, ogromny obszar.

Na środku widzimy pana stojącego przy sztaludze i coś malującego.

- Czy podoba się wam mój obraz?- pyta malarz, patrząc na nas z zachęcającym uśmiechem.

- Jest taki jasny, pogodny i ciepły- zauważa Karinka

- Masz rację! Maluję tylko ciepłymi barwami
- Ale niektóre z tych kwiatów są fioletowe, a to są barwy zimne- spostrzega Mateusz.
- Tak, ale wtedy dodaję trochę żółtej farby i ocieplam płatki kwiatu- wyjaśnia artysta.
- Jesteśmy zauroczeni tym ogrodem kwiatów. Żegnamy się z panem i idziemy dalej. Przed nami duży staw. Przez jego środek, na drugą stronę, prowadzą wielkie kamienie. Karinka ostrożnie przechodzi, ja za nią, Boję się trochę i waham.....
- Co tak tchórzysz? Odejdź, ja ci pokażę, jak mistrz przechodzi po kamieniach! I już Mateusz pewnym krokiem, przeskakując z głazu na głaz, przechodzi. Nagle, na środku stawu ślizga się po kamieniu, chwije i wpada do wody. Wszyscy, przestraszeni, podbiegamy bliżej. Widząc, że Mateusz ze śmiechem gramoli się na głaz i ociekając wodą powoli przechodzi na brzeg, wybuchamy gromkim śmiechem.
- Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała- przypominam Mateuszowi cytowane często przez niego przysłowie.
- Jak widzicie Mateusz zdecydował, że wracamy- mówi tata, uśmiechając się. Przed wyjściem jeszcze raz patrzymy na ogród.
- Dlaczego przychodzi tu tak wielu artystów?- pytam.
- Aduniu, w takim pięknym miejscu, wśród przyrody łatwiej znaleźć natchnienie i przyjemniej tworzyć- wyjaśnia mama.
- Jak dorosnę to będę tu często przychodzić. Może zostanę artystką.